

GAZETA

10 DZIEŃ! DODRZY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Na tropie morderców ś.p. Tadeusza Hołówki Aresztowanie dwu podejrzanych akademików -- Ukraińców

LWÓW, 6.9. — W toku energicznych dochodzeń w kierunku wytopienia sprawców morderstwa na osobie ś.p. Tadeusza Hołówki policja aresztowała w różnych miejscach

określenia drohobyczkiego i truskawieckiego szeregu podejrzanych osobników, którzy poczynili rewelacyjne zeznania.

Równocześnie w lesie pod Drohobyczem aresztowany został akademik - dezertjer z wojska, Ukrainiec Ilo Putryn z Jaworowa, przy którym znaleziono cztery rozmaite paszporty i legitymacje oraz broń. Poza tym aresztowano niejakiego Wasylkę Felyszyna, również akademika, którego zeznania były niemniej rewelacyjne.

Putryn i Felyszyn należeli do jednej organizacji powiatowej, pracowali jednak w oddzielnych piątkach U. O. W. Dziełem ich był zamach na pocztę w Truskawcu

Gdy zamach ten powiódł się doskonale i obaj uzyskali w organizacji większy rozgłos, komen da U. O. W. delegowała ich do wykonania drugiego zamachu, mianowicie zamordowania Tadeusza Hołówki.

Poważną rolę w przeprowadzeniu zamachu na posła Hołówkę odegrała pewna kobieta,

która również znajduje się już w rekach policji.

Dotychczas aresztowano w Drohobycz 8 osób, pozostających w bezpośredniej łączności z zamachem w Truskawcu.

Według opinii władz śledczych Putryn ukrywał się w lasach drohobycznych przez cały tydzień i

zdał się piechotą w stronę granicy czeskosłowackiej.

Ponieważ patrol policyjny, który prowadził w lesie poszukiwania, pomylił go ustawicznie, zmuszony był do szukania coraz to innych przebiegów, aż wreszcie natknął się na jeden z patroli, który go aresztował. Władze bezpieczeństwa są przekonane, że w ręce policji wpadli nie tylko bezpośredni sprawcy zamachu,

ale również członkowie całej organizacji, współpracujących w morderstwie.

LWÓW, 6.9. — W związku z tropieniem terrorystów z U.O.W. policja dokonała w ostatnich trzech dniach na terenie Lwowa ogółem około 200 aresztowań wśród miejscowych Ukraińców.

Miedzy aresztowanymi znajduje się szereg osób, znanych z dawniejszych procesów, jak: Bohdan Hnatowicz, Jerzy Korpil uczeń gimnazjalny, Anna Ciemeryńska studentka filozofii, jej siostra Olga lekarka dentystka, Jerzy Oleszkiewicz, urzędnik ukraińskiego towarzystwa ubezpieczeń „Dniester”, dalej liczni akademicy, redaktor ukraińskiego pisma sportowego Aleksander Sadowicz i inni.

Zuchwały napad rabunkowy na dom kolejarza

KATOWICE, 6.9. — Od pewnego czasu na Śląsku sroży się w niebывały sposób bandytyzm rabunkowy.

Mimo ogłoszenia dekretu, wprowadzającego sady doraźne, elementy przestępcze bynajmniej niezaprzestali swego zbrodniczego rzemiosła. Dziś policja zaalarmowana została niebывałym napadem na

dom kolejarza Wiktora Kuczki w Ligocie Rybnickiej.

Około godz. 4-ej nad ranem dwaj zamaskowani rabusie wtargnęli przez dziurę w dachu do mieszkania, tam zbudzili domowników i grozić rewolwerami i sztyltem żądali wydania pieniędzy. Steroryzowani Kuczko wie oddał bandytom 150 zł., które stanowiły cały ich majątek.

Niezadowolony z tym łupem, bandyci przeszukali całe mieszkanie, a gdy nic nie znaleźli uciekli. Przerażony kolejarz dopiero koło południa dał znać do policji o napadzie.

Literat niemiecki podpalił willę by zdobyć premję asekuracyjną

BERLIN, 6.9. — Przebywający w więzieniu śledczym Karol Strecker, wybitny i poczytny literat niemiecki przyznał się przed sędzią śledczym do winy podpalenia swojej willi pod Berlinem w celu uzyskania premji asekuracyjnej w wysokości 50 tys. marek.

Strecker ułożył swój plan z wielkimi wyrafinoowaniami. Po odpowiednim przygotowaniu teoretycznym na podstawie lektury podręczników, traktujących o pyrotechnice, literat niemiecki zaopatrzył się w odpowiednie materiały chemiczne.

Ułożywszy w każdej ubikacji willi materiały wybuchowe i łatwopalne i połączwszy je wszystkie nasiarkowanym sznurkiem Strecker przygotował pożar domu w ten sposób, żeby rozszerzał się on od góry ku dołowi, tak, aby mieszkająca w piwnicy rodzina portjera mogła na czas uratować się. Aby zapewnić sobie „alibi” Strecker wyjechał do Weimaru, gdzie zamieszkał w jednym z hoteli.

Po północy kazał sobie przynieść do pokoju grog, a gdy tylko kelner wyszedł udał się bezzwłocznie na dworzec.

Przybywszy do Berlina pociegiem pośpiesznym, niezauważony przez portjera wszedł do willi,

li, podpalił ją, a następnie powrócił do Weimaru.

Chile opływa krwią

Cały naród stanął do walki z widmem bolszewizmu

NOWY JORK, 6.9. W ciągu soboty i niedzieli republika chilijska była terenem krwawych walk pomiędzy wojskami rządowymi a rewolucjonistami. Radykalne żądania rewolucjonistów sprawiły, że

znaczna część ludności odwróciła się od nich, sympatyzując z rządem.

Liczne organizacje wystawiają całe kompanie, oddając je na usługi rządu.

Koszary przepelnione są ochotnikami.

Kobiety ze sfer zamożniejszych dobrowolnie oddają rządowi zło to i klejnoty na wyekwipowanie wojsk do walki z rewolucją. Najzaciętsze walki toczyły

się o ppanowane przez rewolucjonistów miasto Talcahuano, które

zostało wzięte szturmem przez wojska rządowe.

W walce o to miasto padło około 500 powstańców. Według nie sprawdzonych pogłosek, co piątego wziętego do niewoli powstańca rozstrzelowano.

Samoloty rządowe przy pomocy bomb uszkodziły pancernik „General O'Higgins”, tak, że jest niezdolny do manewrowania. Torpedowice powstańcze „Almirante Riveros” został przez bomby lotnicze zatopiony.

Pancernik „Kapitan Prat” został zdobyty przez wojska rządowe. U gubernatora Coquimbo zjawiała się

pod osłoną białych chorągwi delegacja powstańców, którzy uzyskali jedynie przedłużenie ultimatum rządowego o kilka godzin. (rs).

Niewinna ofiara burd komunistycznych 9-letnia dziewczynka zabiła zbłąkaną kulą

Dzień młodzieży obchodzony wczoraj przez komunistów skończył się w Warszawie zupełnym fiaskiem.

Grupy komunistyczne gromadzące się w rozmaitych punktach miasta likwidowała szybko policja niedopuszczając do wykróceń.

Jedynie na rogu ulic Smoczej

i Niskiej zebrał się o 10 rano liczniejszy tłum wywrotowców.

Policja wezwwała tłum do rozjaśnienia, w odpowiedzi na co w kierunku policji padły strzały. Wówczas policja dała salwę rozpraszając tłum.

Od zbłąkanej kuli zginęła na miejscu 9-letnia Jadwiga Zawłślak (Stawki 29) przechodząca wówczas ulicą.

Niesłychany napad bandycki

Obrabowany musiał pić wódkę z bandytami

KATOWICE, 6.9. Dnia 4 b. m. pod pretekstem spisu ludności wszedło do mieszkania dyrektora

Banku Ludowego w Królewskiej Hucie, Franciszka Krótkiego, 4 osobników i pod groźbą użycia broni steroryzowali służącą, którą za

repe i nogi przywiązali do krzesła. Następnie w pokoju sypialnym przywiązali dyr. Krótkiego do fotela, nakładając mu na ręce specjalnie ze sobą przyniesione kajdanki.

wreszcie zakneblowali mu usta. Z niezamkniętych szaf i szuflad zabrali

70 marek rentowych, 283 zł, oraz biletę.

Po obszukaniu mieszkania zasiedli do kółki.

zmuszając dyr. Krótkiego do picia wódki. Po 2-u godzinnym pobycie sprawcy opuścili mieszkanie. Policja prowadzi śledztwo.

Niesamowite odkrycie

Spalone zwłoki 67-letniego starca

W lasach Kubackich, o pół kilometra od stacji Pyry, w gęstym lesie znaleziono zwłoki starszego mężczyzny.

Zwłoki były częściowo spalone. Szyja i dolna szczęka były zupełnie zwęglone. Poparzone były również silnie kciście rak i klatka piersiowa.

Przybyła na miejsce policja z posterunku w Piasecznie, przeprowadziła oględziny zwłok i w pobliżu znalazła dwie butelki półlitrowe po benzynie.

Czytanie „Kino“

Cena 50 groszy.

W mieszkaniach denata znaleziono wyciąg z ksiąg ludności na nazwisko Leopolda Szczota, zamieszkałego przy ul. Rakowieckiej 21, lat 67.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie w tej sprawie.

Polska prowadzi

w meczu lekkoatletycznym z Czechosłowacją

KATOWICE, 6.9. Na stadionie w Królewskiej Hucie przy wielkim zainteresowaniu publiczności rozpoczął się wieczór lekkoatletyczny mecz między państwami Czechosłowacją i Polską.

Po pierwszym dniu zawodów

Niefortunna wyprawa Wilkinsa kończy się powrotem do Ameryki

NOWY JORK, 6.9. Wydawca Hearst, który jest szczególnie za-

interesowany w ekspedycji dołki podwodnej „Nautilus” do bieguna północnego, zwrócił się w drodze iskrowej do kapitana Wilkinsa z usilną prośbą, aby przerwał podróż i niezwłocznie powrócił, nie narażając się na dalsze przygody.

Przypuszczają, że Wilkins ekspedycję swą odłoży na czas późniejszy, gdy w korzystniejszych warunkach i na statku więcej zrównoważonym będzie mógł swój zamiar doprowadzić do końca.

Międzynarodowy kongres komunikacji lotniczej

BUDAPESZT, 6.9. Dnia 9 b. m. rozpoczyna się tu międzynarodowy kongres związków komunikacji lotniczej. W kongresie wezmą udział przedstawiciele 16 państw.

Polska będzie reprezentowana przez dwóch delegatów.

0 0 0

Samosąd chłopów

Zatłuki koniokrada

BRZEŚĆ n. B., 5.9. We wsi Wydera pewnemu wieśniakowi skradł konia. Chłopi pogнали za złodziejem, którym okazał się pewien cygan, złapali go i zatłukli na śmierć.

Policja prowadzi w całej tej sprawie energiczne dochodzenie.

Tragiczna omyłka restauratora

Poszłał ciężko trzech braci — sądząc, że to napastnicy

Gdy zapanował już względny spokój — restaurator postyszał, że do lokalu jego ktoś jeszcze się dobija.

Sądząc, że to jeszcze rezerwiści, restaurator schował się za bufet i w ciemnościach strzelił 7 razy z bronią do wchodzących.

Jak się później okazało było to 3 mieszkających wsi Rybaki, a miało być 3 bracia: Henryk, Bolesław i Jan Kaźmierczukowie. Wszyscy trzej odnieśli

ciężkie rany. Pierwszy rany głowy, drugi brzucha, a trzeci nogę.

0 0 0

Dzień dzisiejszy

przynosi powodzenie w miłości. Ranne godziny mogą nam przynieść spotkanie się energii i przedziwne zyski — łącząc się z wielką siłą i z wielką siłą.

Wieczór obiecuje miłe nastroje, sympatyczne towarzystwo oraz powodzenie w miłości i sztuce. Wieczór późny może przynieść niezadowolenie i przykroć — zwłaszcza koło północy.

Pogoda na dziś

Na Pomorzu, w Wielkopolsce, w Łódzkiem i Polsce środkowej rankiem pochmurno, chmurami deszczu, potem przejaśnienia.

W ciągu dnia lekki wzrost temperatury.

Lorene Lambrecht

KARTY NIE KLAMIA!...

Lena nie jest ładna, nie jest też już młoda. W katach warg ma dziwny grymas, który czyni ją jeszcze starszą.

Zupełnie przeciwnie ma się sprawa z Dolly. Już jej imię jest nieco pretensjonalne, podobnie, jak i cała osoba. Podobnie, jak Lena, Dolly jest panną. Jest ona młodsza od swej przyjaciółki, znacznie ładniejsza, zawsze pełna wesołego humoru i temperamentu. Lubi też na zabój flirtować z młodymi ludźmi. Lena lubiałaby też z pewnością tę zabawę, jednakże nikt z młodych ludzi nie ma ochoty z nią flirtować.

Pewnego dnia Dolly odwiedziła Lenę i poczęła pisać do i owo, ot, jak było jej zwyczajem. Miedzy innymi oświadczyła Lenie, że wynalazła jakąś nadzwyczajną wróżkę, która przepowiada nieomylnie przyszłość z ręki, z kart i fusuów do kawy. Dolly mówiła o tem bardzo kpiącym tonem.

Lena jednak wzięła rzecz poważnie. — Karty nie kłamia! — rzekła do przyjaciółki.

— Słuchaj! Wobec tego pójdzmy odwiedzić ową wróżkę. Ciekawa jestem, co ci też ona powie!

Lena była bardzo przesadna i zabobonna, to też serce tłukło się jej niespokojnie w piersiach, gdy pukały do drzwi mieszkania

wrózki, mieszkania znajdującego się w brudnym domu na dalekiem przedmieściu.

Pokój, który zajmowała wróżka był zaiste niezwykły. Panował w nim półmrok, a małe okienko było zasłane od lat nie ruszaną pajęczyną. Był naturalnie nieodstępny czarny kot, były jakieś tajemnicze kabalistyczne znaki, a sama wróżka była osobą potwornie starą i brzydką, tak, że bez przesady można ją było nazwać — „babą z piekła rodem“.

Wróżka najpierw oświadczyła Lenie swą takse. Pięć złotych za dziesięciominutową poradę. Następnie ujęła rękę Leny w swą pomarszczoną rękę i patrząc na linie jej dłoni przez wielkie okulary, zaczęła mówić jak pozytywką:

— Droga, kochana pani, ma pani szczęśliwą rękę, ma pani bardzo szczęśliwą rękę. Urodziła się pani, zaprawdę, pod bardzo szczęśliwą gwiazdą. Szczęście stoi przed progami pani domu... Szczęście czasem każe długo czekać na siebie, kochana pani, ale to mu wolno, bo jest przecież szczęściem i wreszcie przychodzi ono do każdego. Przedzaj lub później, ale przychodzi.

Proszę niech pani spojrzy na te linie na swej dłoni. Mały wzrostem, ale wielki i silny duchem mężczyzna wejdzie wnet

na drogę pani życia. On przyjdzie i wtedy będzie pani szczęśliwa. Przy jego boku znajdzie pani to szczęście, którego pani szuka. Szczęśliwa ma pani rękę, droga, piękna pani...

Przez cały czas owych wróżb Dolly siedziała w kacie pokoju — i zasłaniała sobie usta chusteczką, by nie wybuchnąć kaskadą niepomaganego śmiechu. Lena jednak siedziała poważna i wyprostowana, tylko na twarz jej wystąpiły ceglaste rumieńce.

Następnie wróżka sięgnęła do kart i poczęła z nich wróżyc. Karty mówiły to samo, co zdradzały linie ręki Leny.

Gdy wróżby były skończone, Lena rzuciła monetę na stół i wyszła wraz z przyjaciółką z mrocznego pokoju, którego okienko, zasłane było gęstą pajęczyną.

Przez owe krótkie dziesięć minut — Lena odmówiała o dziesięć lat. Twarz jej promieniała pogodą i pewnością siebie.

Od tego czasu Lena czekała. Czekala dzień w dzień, kiedy zjawi się przepowiedziany jej przez wróżkę mężczyzna, człowiek mały wzrostem, ale wielki duchem. Zarazem Lena poczęła być w pretensjach i coraz troskliwiej pielęgnowała swą przekwatającą urodę.

Dolly cieszyła się skrycie ślepa wiarą Leny w przepowiednie

wrózki z przedmieścia. Należała ona do osób, które każdy żart, nawet najbardziej bolesny starają się doprowadzić do końca, nie ze złego serca, ale poprostu dlatego, że dla żartu poświęcają one wszystko.

To też Dolly zmienionym charakterem pisma wystylizowała list do Leny. List był od mężczyzny, który codziennie, przechodząc przed oknem mieszkania Leny i który wyrażał dla niej swą głęboką sympatię.

W tym stylu utrzymany był cały list. Nie nosił on wprawdzie żadnego podpisu, ale Lena u wierzyła.

Uwierzyła i poczęła się zasta nawiać, kto mógł być autorem tego listu. Kto codziennie przechodził koło okien jej mieszkania?

Do tych, którzy czynili to codziennie należał listonosz i handlarz mlekiem. Nie mógł to być przecież jeden z nich. Być może autorem listu był urzędnik, który codziennie idąc do biura miał dom, w którym Lena mieszkała. Nie! To nie mógł być on! To był napewno ów prowizor farmacji, który drogę z domu do apteki musiał odbywać koło jej okien.

Lena nie była tego wprawdzie pewna, ale Dolly upewniła ją, że jest na dobrym tropie.

I Lena znów u wierzyła. Nie pozostawało jej zresztą nic innego, jak u wierzyć.

Odtąd codziennie stawała w oknie i obserwowała prowizora farmacji, który z głową pochyloną, z wzrokiem utkwionym w końce swych butów o jednej godzinie odbywał drogę z domu do apteki.

Jednego jednak dnia prowizor o zwykłej porze nie ukazał się na ulicy. Nie ukazał się również drugiego i trzeciego dnia. Lena była niespokojna. Czyżby zachorował?

Na trzeci dzień, pod wieczór, Dolly odwiedziła Lenę. Lena zwierzyła się przyjaciółce z swych zmartwień.

Lecz Dolly wybuchła beztrojskim śmiechem.

— Prowizor nie jest chory! — odparła — Poprostu ożenił się przed trzema dniami i udał się z swą młodą żoną w podróż poślubną.

Lena zbładła.

— A ten list?

— Ten list? To ja go pisałam. Lena zakryła twarz rękami i milczała przez długą chwilę. Na milczenie otworzyła drzwi i wskazała na Dolly.

Przyjaciółki nie zobaczyły się już nigdy. Dolly nigdy się nie dowiedziała, że Lena nie mogła jej przebaczyć nie tego, że napisała ów nieszczytny list, ale tego, że powiedziała jej o tem. Nie przebaczym bowiem nigdy tym, którzy zabijają nasze złudzenia.

Niesamowity pojedynek trędowatych

W ciemnym pokoju strzelali się o ukochaną

O ponurym wypadku opowiada jeden z podróżników, przybyłych z Afryki do Nowego Jorku.

W osadzie dla trędowatych, w miejscowości Emianyna zaprowadzono wszystkie najnowsze ulepszenia i urządzenia. Nieszczęśliwi chorzy nie są tu traktowani jak więźniowie, żywcem pogrzebani, lecz korzystają z względnej swobody.

Posiadają własność prywatną ruchomą i nieruchomą, mają dom klubowy, gdzie zbierają się na zabawy, przedstawienia i odczyty, grają w karty, szachy i bilard, na boiskach uprawiają sporty, i nawet posiadają pewnego rodzaju autonomię, wybierają bowiem sami swego naczelnika.

W osadzie tej mieszkało dwóch przyjaciół, którzy niemal równocześnie nabawili się trądu i zostali internowani w Emianynie.

Żyli w wielkiej przyjaźni do czasu, gdy do osady przybyła Aniela Smith.

Obaj nieszczęśliwi zakochali się w towarzyszce niedoli, a ponieważ nie chcieli trwać w niepewności, postanowili sprawę rozstrzygnąć za pomocą niesamowitego pojedynku.

Zamknęli się w ciemnym pokoju obaj uzbrojeni w rewolwery i zaczęli strzelać do siebie na oślep.

Każdy z nich miał po siedem naboju. Jeden wystrzelił wszystkie, podczas gdy drugi oddał tylko cztery strzały, miał więc jeszcze trzy kule do dyspozycji.

Gdy w osadzie zauważono nieobecność przyjaciół, zaczęto ich szukać i wreszcie wytłumano drzwi pokoju, w którym odbył się groźny pojedynek. Tu oczom lekarza i sanitariuszów

przedstawił się straszny widok.

Na ziemi leżał trup jednego z pacjentów, podziurawiony kulami.

Drugi z dwóch przyjaciół ujrzałszy ludzi, rzucił się do ucieczki, z nieludzkim krzykiem:

— On ma jeszcze trzy kule! Okazało się, że nieszczęśliwiec po padł w okłanianie.

0 0 0

Polowanie na okręcie

Walka oficera z psotną małpą

Załoga i pasażerowie olbrzymiego statku transatlantyckiego „Majestic”, który onegdaj przybył do portu angielskiego Southampton, wracając z Nowego Jorku, mieli przejazd bardzo urozmaicony.

Skałd Jenny wzięła się na pokładzie luksusowego parowca, nikt nie wie, i prawdopodobnie pozostanie to na zawsze jej własną tajemnicą.

Małpka wyszła na najwzwyż, dostępne dla niej miejsce, t. j. na mostek kapitański, i stamtąd przedostała się do instalacji wentylacyjnej, która zawiodła

ja do kabin oficerskich.

Potem zaczęła grzebać się w leżących na stole papierach, i przewróciła karafkę z wodą.

Tak nabroiwszy, rzuciła się na jednego z oficerów, który wszedł właśnie, i chciał ją schwytwać.

Oficer uderzył na alarm, nazykano szybko drzwi i okna i urządzono na małą Jenny formalne polowanie. Ale dopiero oficerowi, uzbrojёнemu w rewolwery szermiercze i maske udało się o bezwładnie małpę szkodnika i umieścić małpkę w klatce.

Nowe prądy w amerykańskim bandytyzmie

Zamiast krwawych napadów -- porwania dla zdobycia okupu

W ostatnich czasach gangsterzy amerykańscy zmienili nieco taktykę zdobywania funduszy. Zamiast urządzić krwawe napady na banki i instytucje przemysłowe albo hotele, poprosili

opatrują sobie ofiarę w osobie syna bogatych rodziców i porwują go, a następnie żądają za niego wysokiego okupu.

Policia nowojorska ma obecnie do rozwiązania

dwa takie tajemnicze zniknięcia, z których jedno przynajmniej skończy się, jak się zdaje, wykryciem bandytów.

Już w sierpniu b. r. zniknął bez wieści syn bogatego bankiera i

Pan Tomasz jest w gościnie u znajomych, którzy mają domek z ogrodem na jednej z kolonii podwarszawskich. Nic mu się tu nie podoba. A to pokoje są za niskie, a to kuchnia za mała, to znów okna za duże, w ogrodzie żwir żarzyła pod nogami no i grunt jest zbyt gliniasty. Już na odchodem zauważa, że drzewa są tak małe, iż wyglądają jak zabawki.

— O, niech się pan nie obawia, — mówi znieczepolony gospodarz. Zanim będę miał po raz wtóry przyjemność poszczepnia pana u siebie, drzewa znacznie podrosną.

sam pracujący w bankowości, Karol Rosenthal, który po złożeniu okupu przez jego rodzinę onegdaj wrócił do domu i zeznał, że został zwabiony przez

piękną dziewczynę do jakiegoś mieszkania w śródmieściu, gdzie był zatrzymany przez bandytów.

Na podstawie tych zeznań policja aresztowała pięciu podejrzanych mężczyzn i ich współniczkę, która prawdopodobnie

występowała w roli wabika.

Dwaj z aresztowanych złożyli zeznania, które doprowadziły do aresztowania w Atlantic City bandyty znanego pod nazwą „Big Shot” i będącego w posiadaniu całego okupu złożonego przez rodzinę Rosenthala, w sumie

poł miliona złotych.

Bandyta ten został „wyspany” przez towarzyszy, gdyż nie chciał wypłacić należnej im części łupu.

W drugim wypadku porwania bandyci mieli zamiar posłużyć się

gołębiem pocztowym

w celu odebrania okupu. Sędziemu Hazeltonowi, z North Portland zginął syn, za którego, po upływie tygodnia, bandyci żądali 250 tysięcy złotych okupu, grożąc w przeciwnym razie

zabicie chłopca.

nie podając jednak sposobu wręczenia mu pieniędzy.

Wreszcie onegdaj, po długich, bezowocnych poszukiwaniach poli-

cji, sędzia Hazelton otrzymał pocztą gołębia pocztowego z żądaniem, aby ptak został wypuszczony z sumą okupową

przywiązaną do jego nogi.

Hazelton skomunikował się z policją, która poleciła mu wypuścić gołębia bez pieniędzy, i śledziła

ślad ptaka z aeroplanu.

W ten sposób udało się stwierdzić, że gołąb polecił do pewnego domu w miasteczku Flushing.

Poddano śledztwu właściciela te-

go domu, ale nie umiał on nie wiedzieć o całej sprawie, twierdząc, że kilka swych gołębi sprzedał niedawno

pewnemu mężczyźnie, który przyjechał po nie zefonym samochodem.

Ptak, którego śledziła policja, był właśnie jednym z gołębi sprzedanych.

W ten sposób wszelki ślad zbrodniarzy został zatarty i młody Hazelton pozostaje nadal w mocy bandytów.

Jeśli ktoś nie ma szczęścia

padając na grzbiet — rozbija sobie nos

Jak można ochrzcić dziecko imieniem Gracchus? Imię to, szanowane w starożytności,

dziś brzmi obco i dziwacznie, i trzeba być maniakami, by takim imieniem obciążać syna.

A jednak tak właśnie uczynił pewien Francuz, którego syn

przez całe swe dotychczasowe życie prześladowany był przez jakieś

dziwne fatum.

Twierdzi on, że już samo nadanie mu rzymskiego imienia jest

pierwszym złośliwym figiem wypłatnym mu przez los.

Po ukończeniu szkoły wszedł w służbę pewnego bankiera,

który

okazał się oszustem i został skazany na karę więzienia.

Gracchus, którego podejrzewano o współnictwo, również został skazany na rok więzienia, z zawieszeniem kar.

Postanowił zmienić zajęcie i został kierowcą samochodu ciężarowego.

Ale już pierwszego dnia przejechał kobietę.

Aptekarz w małym miasteczku skarżył się na ciężkie czasy i zły stan interesów.

— Czyż u was w mieście nie ma chorych? — pyta jego przyjaciel.

— Owszem, są, ale dosprzedałem się z tutejszym lekarzem,

który od tego czasu zapisuje swoim pacjentom wyłącznie świeże powietrze i zsiadłe mleko.

— Dzieci państwa są dosyć żywe. Maż pani, o ile wiem, jest

pisarzem. Czy może pracować w takim hałasie?

— Zazwyczaj nie. Ale teraz właśnie pisze powieść wojenną.

i ukarany 3-ma miesiącami więzienia, musiał zarazem odsiedzieć ów rok, poprzednio odróczyony.

Wyszedszy na wolność prze-

— Dziś fryzjer potrzebował godziny, by mi zaodulować włosy.

— Dlaczego tymczasem nie poszłaś na spacer?

— Tatusiu, jak długo już jesteś żonaty?

— Cztery lata, synku.

— A jak długo jeszcze musisz?

— Znałem trzy kobiety i wszystkie trzy unieszczęśliwiły mnie.

— W jaki sposób?

— Pierwsza mnie oszukała, druga umarła a trzecia została moją żoną.

He zmysłu humoru posiadają nawet ci Anglicy, którzy pełnią poważną funkcję duchownych wyższych stopni, dowódców dziekanów swą mową podczas zjazdu Związku bibliotek w Cheltenham.

Dziekan Inge usiłował przekonać słuchaczy, że książka jest bardzo pomocnym czynnikiem

w leczeniu chorych

i dlatego żądał zaprowadzenia bibliotek szpitalnych, pod kierunkiem sił fachowych osób, przejętych miłością nie tylko książek ale

i cierpiącej ludzkości.

W wielu wypadkach książka może okazać skutecznym lekarstwem. Może uśmierzyć choroby nerwowe, przyczynić się do lepszego samopoczucia pacjenta, a często jest doskonałym

środkiem na bezsenność.

— Pod tym względem uważam — rzekł mówca — że moje własne książki posiadają nieocenione zalety, gdyż nieraz już widziałem, jak moja żona cierpiąca na bezsenność zasypiała nad nimi

snem sprawiedliwych.

Bynajmniej niezbity z tropu głosnym śmiechem, słuchaczy, który był odpowiedzią na to wyznanie, dziekan Inge przytoczył przykład z czasów wojny, kiedy to nagłe

zauważono

olbrzymie zapotrzebowanie na modlitewniki i Pismo Święte, drukowane w indyjskim

Wielu sądziło, że zapał ten należy przypisać wzmożonej religijności wśród żołnierzy.

Dziekan Inge stwierdził jednak, że był on spowodowany

brakiem bibułek do papierosów. Bibułka te znakomicie można było zastąpić delikatnym papierem światłobłej literatury.

Mówca utrzymywał dalej, że lekarze naogół zbyt mało uwagę zwracają na

czynnik psychiczny w leczeniu chorych.

i że takim czynnikiem właśnie jest książka. Dobór jej dla człowieka chorego powinien być dokonywany przez lekarza.

W końcu dziekan Inge dowodził, że najważniejszą porą czytania jest

wiek młodzieńczy.

Wówczas czyta się wszystko bez wyboru. W wieku dojrzalszym

człowiek staje się wybredniejszym.

— Ja np. — mówił — nie mogę czytać bezwartościowych powieści, staroświeckiej teologii oraz matematyki, której nigdy nie rozumiałem i nie rozumiem.

W starszym wieku ludzie czytają

coraz mniej.

Jeżeli poglądy autora są sprzeczne z ich własnymi, to nie przedstawią dla nich żadnego interesu.

Jeżeli zaś są zgodne, wówczas czytelnik nie znajduje w książce nic nowego i również ją odkłada.

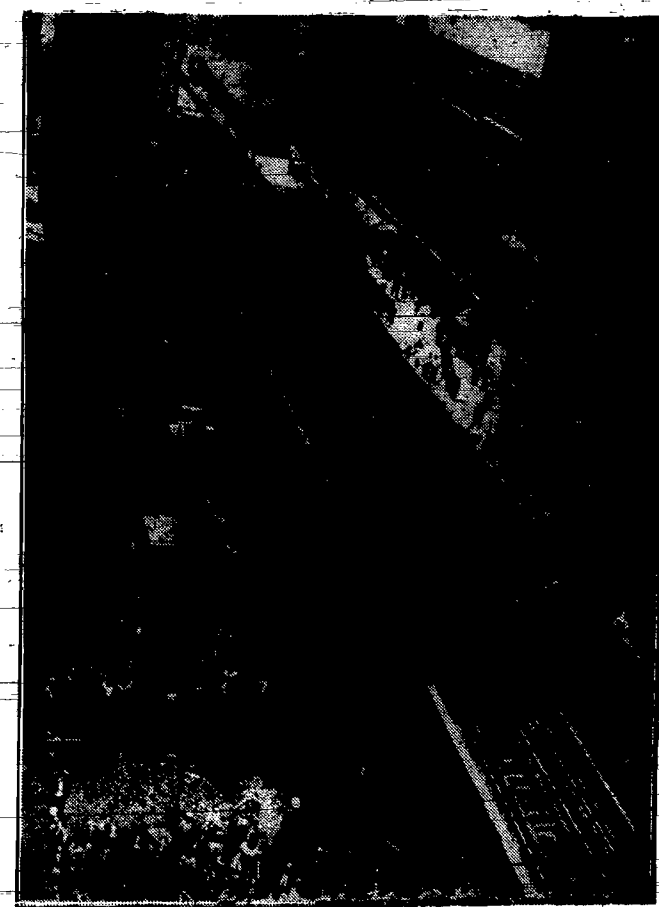
— A jak się państwu podobała Wenecja?

— Naogół dosyć. Tylko ślasy trafil, bo właśnie była powódź i wszystkie ulice zalane były wodą.

— Powiedz mi: czy powieściopisarstwo jest wdzięcznym zajęciem?

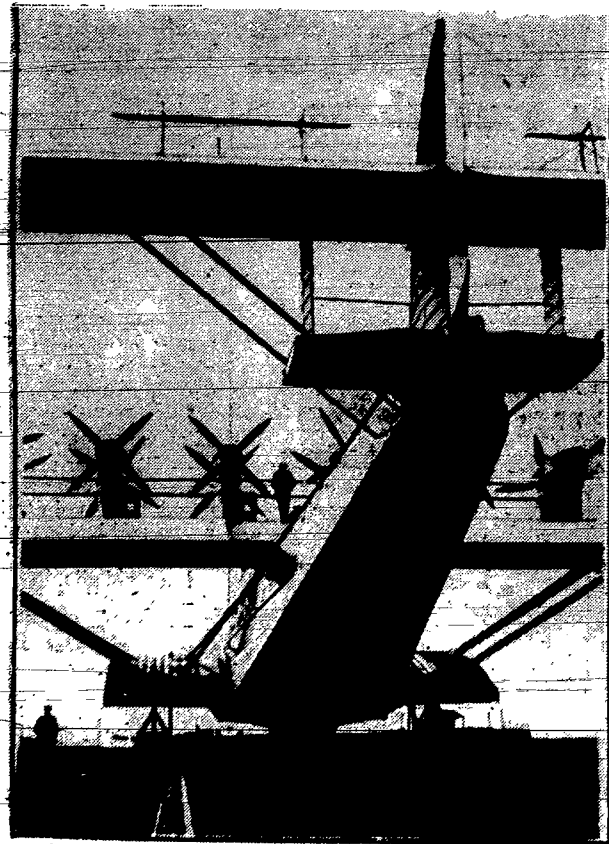
— Naturalnie, ja przynajmniej nie mogę się uskarzać. Wszystko, co napiszę, odsyła mi zawsze z podziękowaniem.

Zwarjowany zakład



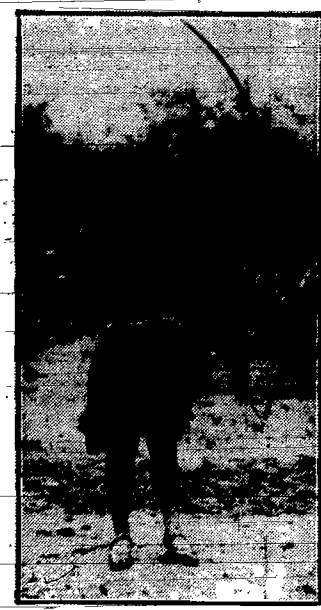
Artysta nowojorski W. Huber założył się, że ubrany w kaftan bezpieczeństwa, powieszony za nogi na kilka pieter nad ziemią, uwolni się z tej sytuacji. Istotnie. W przeciagu 124 sekund zakład był wygrany.

Bliźniak D. O. X.



Metodyczny jak D. O. X. kołosalny samolot zbudowano dla powietrznej floty Itali.

CEL!



Dzielna łuczniczka napina cięciwę.

Na pokładzie olbrzyma transatlantyckiego



Fragment najnowszego olbrzyda oceanicznego „Europa” (51 tys. tonn) z widokiem na wiszące łodzie ratunkowe.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

WALKA O KINIE

Z saloniku dobiegał szelest ostrożnych kroków. Ktoś się skradał...

Raz i drugi zaskrzypiała posadzka, stuknęły zlekka potrącone sprzety. Ktoś się zbliżał...

Zaszeleściła odchylona portiera u drzwi buduaru, na czarnem tle wnętrza pokoju zarysowała się jeszcze czarniejsza sylwetka. Ktoś wszedł... Za nim — drugi.

Nie było wątpliwości — to Ignac i Walerek przychodzili spełnić swoje groźby.

Tam, w sypialni była ich ofiara. Nie spostrzegawszy się niczego. Spała spokojnie, ukłótyśana radosną nadzieją: dnia następnego miała zobaczyć ukochanego swojego Ryska.

Nie wiedziała, że przez przyległy do jej sypialni pokój, przez mrok i cisze skradali się wrogowie-mściciele, którzy przysięgli jej śmierć bez litości...

A oni zbliżali się krok za krokiem do celu. Mijał już ukrytego w kaciku za fotelkiem Fryga.

Detektyw zataił dech w pierś. Uławił uchodem szept zaledwie dosłyszalny:

— Kriebel w górę i sznurki na ręce i nogi...

— Pobawim się?...

— Cicho!... Otwieraj drzwi!...

Słychać było jak leciutko skrzypnęły zawiasy... Droga do sypialni Irmy była otwarta.

Ale zbrodniarze nie wchodzili jeszcze.

Zastygli nieruchomo na progu... Nasłuchiwali chwile... Potem zaszeleściły po podłodze spłoty rozwiązanego sznura...

— Już?...

— Już!...

Skoczyli do sypialni. Otwarte drzwi buchnęły snem zapalanej nagłej lampy.

Krzyk.

Rozpaczkliwy krzyk śmiertelnej trwogi... Fryga wysunął się z kryjówki. W dwu kociach skokach był przy drzwiach. Spojrzał do wnętrza sypialni.

Nawprost drzwi, na łóżku zasłanem koronkami siedziała Irma.

Pełne przerażenia oczy utkwiła w dwu śmiertelnych wrogach, którzy z sztyletami w rękach, stali nad jej łóżkiem.

Zbudziła się z pierwszego twardego snu i nie bardzo zadawała sobie sprawę z tego co się działo. Nie oprzytomniała jeszcze zupełnie.

Ramiączko jedwabnej nocnej koszuli osunęło się w dół, odsłaniając ciało cudnej białoskóry.

— Czego chcecie odemnie? — wyjąkały wybladłe wargi kobiety.

Walerek zaśmiał się długo, obelżywie.

— Czego chcemy od ciebie? Ty się o to pytasz, cholero? Mamy pewne porachunki, które teraz załatwimy, cichutko i spokojnie...

Przerażone, olbrzymie oczy Irmy patrzyły kolejno to na Walerka, któremu twarz śmiała się do nowej roboty, to na burzą, poważną twarz Ignaca.

— Czego chcecie odemnie? — powtórzyła, kuląc się w rogu łóżka, jak prze-

rażone dzikie zwierzę, a żeby zaczęły jej szczerkać na widok sztyletów, w których klingach migotało światło lamp elektrycznych.

Z ust Ignaca padło tylko słów kilka. Kilka słów, z których każde było wyrokiem śmierci.

— A pamiętasz Karola?...

Irma przyknęła oczy. Teraz zrozumiała wszystko.

Nie było już dla niej ratunku, chyba żeby zdarzył się cud, ale cuda zdarzają się rzadko. Dwaj nocni straszliwi goście, którzy wyrwali ją z słodkich marzeń o ukochanym Rysku, przyszli, oto, aby wziąć na niej straszny niełaskawy odwet za śmierć Karola.

Otworzyła oczy. Całym wysiłkiem woli starała się zapanować nad swymi nerwami, uspokoić serce, które tłukło się trzęsawicznie, jak ptak zamknięty w klatce, opłonywać nerwowe drżenie szczerk, które sprawiło, że żeby dzwoniły o żeby.

— Co... co chcecie zrobić ze mną?

— Cierpliwości, aniołku, cierpliwości! Dowiedz się o tem w swoim czasie! Psia-krew, Walerek, bierz ją!...

Ten ostatni wykrzyk był zupełnie usprawiedliwiony.

Irma jednym skokiem porwała się z łóżka i rzuciła ku oknu. Zamiarem jej było prawdopodobnie zbić szyby w oknie, nie zważając na okaleczenia rąk i zalarmować krzykiem spokojnych przechodniów, dozorców nocnych lub posterunkowego.

Nie zdążyła jednak tego uczynić. Walerek ruchem szybkim ujął w żeby trzymanym w ręku sztylet, poczem mając obie ręce wolne rzucił się na kobietę i chwycił ją w stalowy uścisk.

Jeden silny, brutalny ruch i Irma zwała się z powrotem na łóżko.

Fryga zaczajony w drugim pokoju, odbezpieczył brzoźbę. Był gotów, by w każdym momencie pośpieszyć z pomocą Irmie, uważał jednak, że moment ten jeszcze nie nadszedł.

Gdy Irma padła na łóżko, jedwabna, cienka, jak pajęczyna koszulka nocna rozdarła się, odsłaniając półkule belnych, białych piersi.

Walerek trzymał swą wielką, brutalną łapę na szyi kobiety.

— Skończyć? — zapytał szeptem Ignac.

Lecz wzrok Ignaca spoczywał łakomie na obnażonych piersiach Irmy, usta zaś jego wykrzywił uśmiech pożądania.

— Knebel! — rozkazał wreszcie krótko.

Rozkaz został natychmiast spełniony.

Wówczas Ignac przysiadł bliżej i wraz z Walerkiem poczęli wiazać ręce i nogi ofiary, która nie mogła już stawiać oporu i tylko pełnem śmiertelnej trwogi oczyma błagała litości.

— Nie bój się! — uspokajał Irme Walerek. — Nic ci już i tak nie pomoże, poco się bać po próżnicy. Nie pomoże ci Fryga, ani twój „Trędowaty“, który siedzi za kra-

tami! Nie zakłujemy cię zaraz! Mamy czas!

Nakładanie więzów było skończone. Dwaj apasze spojrzeli na siebie. Jednakowa myśl zrodziła się naraz w dwu mózgach:

— Walerek! — rzekł wreszcie Ignac urywającym głosem. — Idź do drugiego pokoju!...

— A bo co?

— Krasna dziewczka! Zabawie się z nią nieco... Potem przyjdzie na ciebie kolej.

Apasz spojrział na swego towarzysza.

— Niby dlaczego ty masz być pierwszy? He!...

— Tranżoł się do drugiego pokoju, kiedy ci mówię! — zacharzał gniewnie Ignac.

— Ani mi się śni! Dziewka jest moja!

Mimowoli ścisnęli mocniej w dłoniach graniaste główne sztylety. Dysząc ciężko poczęli patrzeć na siebie jak dwa wilki, które w okresie rui walczą o wilczyce.

Przez długą chwilę w sypialni panowało męczące, pełne grozy milczenie.

— Walerek!

— Ignac!...

Ruszyli naraz na siebie, wściekli, pijani żądzą i głodem kobiecego ciała, żądzą, która falami krwi zalewała im oczy i odbierała przytomność.

Walerek naraz odrzucił sztylet daleko od siebie. Mordercze narzędzie głucho upadło na dywan.

Poskoczył do Ignaca i chwycił go za rękę, która dzierżyła sztylet. Chciał mu tę rękę wywrócić w tył i zmusić do wypuszczenia sztyletu. Wtedy już dał sobie z nim radę. Walerek był mistrzem w walce francuskiej.

Zwarli się z sobą — przed chwilą jeszcze współnicy i sprzymierzeńcy, obecnie śmiertelni wrogowie. Z zaciśniętych zębów padały ohydne przekleństwa.

Na ustach Frygi pojawił się uśmiech.

— Widzę, że nie będę potrzebował używać mego „bronka“! — szepnął do siebie.

— Ci dwaj oporzadzą się sami.

Irma tymczasem odzyskała znów świadomość i walcząc z kneblem, który tamował jej oddech — patrzyła zdziwionym wzrokiem na scenę, która rozgrywała się przed jej oczyma.

Nie zdawała sobie sprawy, że była to walka o nią, walka o jej ciało.

We wzroku jej trwoga przed tem, co miało nastąpić, kłóciło się z nadzieją.

Och, gdyby znalazł się wybawca, gdyby „Trędowaty“ był na wolności, gdyby Fryga przeczuł, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Ignac Walerkiem runął na ziemię i poczęł zmaczać się z sobą. Zapomnieli już o celu walki. Zapomnieli o Irmie. Każdy z nich myślał tylko o jednym: by zmóc przeciwnika, by się nie dać.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Miłość nie zna przeszkód

Jeżeli i mnie przysługuje prawo głosu w „Notatniku Skarg“ niechaj wolno mi będzie ból swój wypowiedzieć, a nie wstydzić się to ułożyć moim cierpieniom. — Na drodze życia napotkałem na wawóz, który jest niemożliwy do przebycia.

Zawsze byłem zadowolony z życia, stołując się do mnie uśmiechało radośnie, żyłem w szczęściu i dostatku... Lecz maczej chciało przeznaczenie.

Pewnego fatalnego popołudnia poznałem młodą dziewczynę. W skróceniu postaram się scharakteryzować swoją ukochaną. Lat około 22, posiadała średnie wykształcenie, charakter przeciętny, inteligentna, pełna temperamentu, wrażliwa na piękno natury, lubi muzykę, co do szlachetności to tak sobie, jak kobieta.

Pokochałem ją miłością potężną, prawdziwą, przynależną do siebie wzajemnie. Ona mnie nad życie kocha, wyznaję mi straszną tajemnicę: Kochała już w swoim życiu, miała przyjaciela, który ją porzucił... Potem przechodziła różne koleje. Bolało mnie to niewymownie, jednakowoż przeba-

czyłem jej, bo ja kocham do szaleństwa, poza nią świat dla mnie nie istnieje.

Nie myślcie drodzy Czytelnicy że to żałość, o nie!... nie jestem dzieckiem, mam lat 24 i doświadczenie w życiu. Kocham ją bardzo bo biedna, zdradzona, porzucona i znalazła się na dzień odciani, lecz po usilnych staraniach zdołałem ją z błota wydobyć.

Owoce mojej pracy jest to że obecnie zmienia już tryb życia w stosunku do swej przeszłości, można powiedzieć że dziś pędzi żywot pustelnicy, aczkolwiek można mierz zaobserwować przebliski dawnej lekkomyślności.

Kocham swą Reginkę i życie swoje jej poświęcam. Jestem bardzo nieszczęśliwy, najmieszczęśliwszym człowiekiem na kuli ziemskiej. Mnie i ukochaną moją dzieli przepaść. Ona jest Polką ja zaś Żydem, w dodatku nie jestem samodzielnym.

Rodzina moja kocha mnie bardzo i wolałaby raczej widzieć mnie zamordowanego, poszarpanego w kawałki niż przeżyć fakt że go rodziny się wyrzekam. Jestem bardzo nieszczęśliwy, kocham jedy-

na swoją Reginkę, znoszę okropne męczarnie i katusze.

Bóg mi świadkiem nie cierpię, ile łez wylałem. Postanowiłem meki sobie skrócić i nie mnie od tego już nie oderwie. Do Was kochani Czytelnicy mam jedną prośbę. Po cieście moją Reginkę i wylumaczcie jej że po mojej śmierci nie powinna się smucić bo jest młoda i otoczona rojem chłopców. Reginkę zaś proszę o to, że jak kiedy będzie rozstawiona niech mnie wspomni i niech pomyśli że ja tyłko kochałem jedną. Dla mnie świat już nie istnieje i światu jestem niepotrzebny, odejść, niech Reginka nie rozpacz, niech czasem pomyśli o mnie.

Dawid R. z Radomia.

Zamieściłem list powyższy w nadziei, że uda się jeszcze wspólnym wysiłkiem odwieść strapienie go młodzieńca od rozpaczliwego kroku.

Dlatego zwracam się do Czytelniczek i Czytelników „Notatnika“ z prośbą aby zamiast pocieszać p. Reginkę, zechcieli wziąć udział w dyskusji, czy kwestia pochodzenia, powinna rozdzielać dwa kochających się serca?

— Czy odcienie czarna rodzina kochanego młodzieńca stwarzając nieprzezwyciężone trudności na drodze do ich szczęścia.

Proszę o jaknajśpieszniejsze nadysłanie listów, wobec czarnych myśli z jakimi nosi się p. D. z Radomia.

„ŚMIESZNE“ OSZCZEDNOŚCI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stała czytelniczka poczytnego pisma Sz. Pana a tem samem — Notatnika Skarg Józefa Gawędy — ośmielam się prosić Sz. Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie listu mego w „Notatniku“.

Jako b. urzędniczka prywatna

Chorobliwa manja trucieleńska

Cjanek potasu w listach miłosnych

Przed kilku tygodniami przed sądem w Londynie stanął niejaki Artur Aldous, pod zarzutem że do starczył cjanu potasu, żonie policjanta Cracknell, która zapomocą tej strasznej trucizny

popelniła samobójstwo.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, że Aldous utrzymywał stosunek miłosny z ową panią Cracknell, której mąż znalazł go raz pod łóżkiem w swoim domu, spuszczywszy mu

zdrowe manto wyrzucił go na ulicę.

Uwolniony od zarzutu spowodowania śmierci pani Cracknell, Aldous zniknął z horyzontu, a osądzą znaleźć go nieżywego w jednym z hoteli przedmiejskich. Otruł się ciankiem potasu.

Osoby, które wezwano do śledztwa zeznały, że dziwny ten człowiek zawsze nosił przy sobie tyle tej niebezpiecznej trucizny, że można było na otruć 20 osób.

Dawał też cjanek każdemu, kto go o to prosił.

Nawet w listach które pisywał do kobiet, zawarte były kryształ-

„Pokochałem chrześcijankę!“

rasowych i wyznaniowych

posiadałam w P. K. O. pewną oszczędności z tych czasów, kiedy byłam jeszcze na posadzie. W czasie 10-miesięcznego pozostawania bez pracy podejmowałam stałe pewne sumy i wreszcie pozostało mi tylko zł. 10.

Gdy w dniu 3 b. m. znalazłam się w potrzebie kilku złotych udałam się do Oddziału P. K. O. przy ul. Nowolipki Nr. 10, celem podjęcia zł. 7.

Kiedy zbliżałam się do okienka i podałam kasjerowi wypełniony dowód wypłaty ten zwrócił się do drugiego urzędnika, uskuteczniającego wypłatę, wskazał na sumę zł. 7, wymienioną w dowodzie, a wtedy obaj spojrzeli na mnie roześmiali się szyderczo. Jeżeli śmieszyla ich wysokość oszczędności (zł. 3) jaka pozostała, to powinni byli być o tyle taktowni, aby się roześmiać po moim odwołaniu się od okienka, a nie prosto mi w twarz! — zresztą ich rzecz jest chyba urzędowanie a nie wnikanie w stan czyichś oszczędności.

Maria z Nowolipki.

Zachowanie się urzędników było by w istocie wysoce nietaktowne i niezrozumiałe.

Boć niema nic śmiesznego w tem, że ktoś nie chce pozabawiać się książeczką oszczędnościowej, zostawia na koncie drobna sumę.

Urzednicy spotykali się z tego rodzaju faktami codziennie.

Dlatego też gotów jestem przepuścić, że zaszło tu jakieś nieporozumienie, że urzednicy śmiali się poprostu z czegoś innego.

Być może że Pani, znajdując się obecnie w trudnym położeniu, podejmowała niewielką w stosunku do dawnych swoich wkładów sumę, w pewnym rozdrażnieniu i złości wolała się Pani, że wszystkie oczy i myśli koncentrują się na Pani książeczce.

Dla uniknięcia tego rodzaju nieporozumień pp. urzednicy powinni przy załatwianiu klientów nie objawiać swego dobrego humoru i utrzymywać urzędowa powagę.

Oczywiście po zamknięciu okienka należy się śmiać jaknajwięcej, bo to jest jedyne lekarstwo na zwalczanie ponurych myśli o „okienkach“ i redukcjach.

Przygoda

amatorek miłych wrażeń

Dwie młode, zgrabne Paryżanki przechadzały się onegdaj w okolicy Placu Gwiazdy w Paryżu, gdy ujrzały

piękny samochodek.

prowadzony przez przystojnego młodzieńca.

Samochód zatrzymał się obok dwóch panierek i kierowca zaprosił je na przejażdżkę do lasu bułńskiego. Parvżanki, nierzeczywiście przygodzie.

przyjeły zaproszenie.

W okolicy ulicy. Mailloft i

ków.

Bankructwo lorda -- cyrkowca

W Londynie wielkie poruszenie wywołała wiadomość o zupełnem bankructwie finansowem jednego z najbogatszych w Anglii arystokratów, lorda Londsdale.

Lord Londsdale, który był właścicielem starożytnego zamku i olbrzymich terenów myśliwskich i sportowych w hrabstwie Cumberland, oświadczył, że powodem jego ruiny majątkowej jest niepewna sytuacja ekonomiczna, upadek rolnictwa i zbyt mocno przykrecona

szkuba podatkowa.

Każde dziecko w Anglii zna burzliwe dzieje tego dzwaka i oryginala.

Jako 17-letni chłopiec uciekł z domu rodzicielskiego i przystał do cyrku wędrownego, jako

znakomity jeździec i akrobata.

Nawet później, odziedziczywszy tytuł, nie wyrzekł się przywiązania

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.). Godz. 11.58: Sygnał czasu. Helań z Krakowa. Q. 12.10: Muzyka z płyt gramofonowych do g. 13.10: Q. 15.25: „Państwowa odznaka sportowa, a star sze społeczeństwo“ — wygł. red. — W. Junosza — Dąbrowski. Q. 16: Muzyka z płyt gramofonowych. Q. 16.50: Pogadanka literacka w języku francuskim — wygł. p. L. Roquigny. Godz. 17.15: Płyty gramofonowe. Q. 17.35: „Polonia na fiodrac“ — wygł. prof. Al. Janowski. Q. 18: Muzyka lekka, ork. pod kier. W. Wilkosa. Q. 19.20: Płyty gramofonowe. Q. 19.40: Skrzynka pocztowa rolnicza. Q. 20.15: Pogadanka radiotechniczna. Q. 20.30: Operetka „Polska Krew“ — Q. Nedbala. W przerwie — feljeton p. St. Dziadowskiego p. t. „Nóra wraca do domu“. Q. 23: Muzyka taneczna, ork. pod kier. „Fr. Zwiastka.

Uroczystość 40 godzinnego nabożeństwa

W KRYPNIE

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się w kościele parafialnym w Krypcie doroczna uroczystość 40 godzinnego nabożeństwa i trwać będzie do 9 b.m. włącznie.

Jednocześnie jutro odbędzie

Zjazd młodzieży wojskowej z Litwy Kowieńskiej

W gronie byłych członków Organizacji Wojskowej młodzieży okręgu olickiego — jak również i jej przyjaciół powstał projekt urządzenia wspólnego zjazdu.

Zaproszenia kierować należy do p. Jana Wołagiewicza, Warszawy, ul. Drewniana 8.

Bacność

opieszali poborowi!

Jeszcze jedna komisja

10 b. m. w lokalu Komisji Poborowej (Warszawska Nr. 3.) odbędzie się o godz. 8 rano posiedzenie Komisji dla osób, które dotychczas nie uregulowały swego stosunku do służby wojskowej.

W walce

z tyfusem brzusznym

Lekarz powiatowy dr. Walewski wraz z dezynfektozem udał się wczoraj do wsi, w których były wypadki zachorowania na tyfus, celem wydania na miejscu odpowiednich zarządzeń.

Banda porywająca dzieci zamknięta w więzieniu

Władze bezpieczeństwa powiatowego schwytały bandę Cyganów, trudniącą się porywaniem dzieci. Hersztem tej bandy był niejaki Benedykt Orłowiec, który ostatnio porwał dziecko 3-letnie jednemu z mieszkańców Kobrynia, Suchockiemu. Dziecko oddano rodzicom. Szajkę zamknięto w więzieniu.

POLSKIE ZAKŁADY

GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują

wszelkie obstarunki w zakresie drukarstwa wchodzące.

się odpust. Na uroczystości spodziewany jest napływ około 15 tysięcy wiernych.

Stan chorób zakaźnych

w ubiegłym tygodniu

Węglug danych statystycznych Magistratu w ub. tygodniu znajdowało się w szpitalu zakaźnym 14 chorych na tyfus brzuszy (jeden zmarł) 2 na szkarlatynę i 1 na dyfteryt. 331 osobom rozdano bezpłatnie pi-

gułki przeciwytyfusowe, jak zwykle się to czyni w czasie epidemii. Studzien odkażono 4, zapieczetowano 4, a w 20 mieszkaniach przeprowadzono dezynfekcję.

Uruchomienie koedukacyjnych

kursów dokształcających

Zgodnie z zapowiedzią koedukacyjnych kursów T.N.S.W. uruchomiło w lokalu szkoły powszechnej Nr. 10 dwa kursy — niższy (3 i 4 klasa) i wyższy (7 i 8 klasa); w najbliższych dniach

ma być uruchomiony kurs średni (5 i 6 klasa gimn.)

W ciągu bieżącego tygodnia przyjmowane będą zapisy na wszystkie trzy kursy, gdyż na każdym jest jeszcze po parę wolnych miejsc.

Wygrane dolary

W tych dniach podaliśmy, że Bank Polski w Białymstoku sprzedał obligacje dolarówek, na które padły wygrane. Wczoraj przybył do Banku ksiądz z Wolkowskiej, który przedłożył

dolarówkę Nr. 1.212.357 i podjął wygraną 500 dolarów.

Pozatem z 5 numerów, które wygrały po 1000 dolarów, zgłosili się dotychczas posiadacze dwóch.

Ujęcie szajki złoczyńców

na chwilę przed nową zbrodnią

Od dłuższego czasu na terenie powiatu drohickiego grasowała nieuchwytna szajka bandytów, która stała się w krótkim czasie istną plagą spokojnych mieszkańców. Nie było dnia, żeby władze bezpieczeństwa nie były zaniepokojone nowym napadem. Po dłuższej obserwacji i drogą wiadomości udało się ustalić skład bandy.

Złoczyńcy zostali ujęci, w momencie, kiedy usiłowali z bronią w ręku dokonać napadu rabunkowego. Na czele bandy stał niejaki Stefan Czopek, wielokrotnie karany za złodziejstwo, stały mieszkaniec Antopola.

Wszystkich bandytów osadzono w więzieniu w Drohiczynie.

Śluszne kary na właścicieli autobusów

Właściciel autobusu zamiejscowego (Białystok-Siemiatycze) Lejba Winer za niechlujne utrzymanie autobusu został ukarany przez Starostwo Grodzkie

grzywną zł. 15, a Lejzor-Boruch Szumacher, wł. autobusu Białystok-Orla, za spóźnione odejście autobusu również takąż grzywną.

Ze Związku Peowiaków

Odnosnie do komunikatu Głównego Zarządu Peowiaków w Warszawie, peowiacji, którzy pracą swą w walce o Niepodległość położyli większe zasługi, winni w terminie do dnia 12 b. m. w sekretariacie tuł. Koła Zw. P. O. W. złożyć swo-

je życiorysy.

Informacje można otrzymać w lokalu związku w poniedziałki i środy od godziny 18-ej do 19-ej i każdego dnia w gmachu Pod dyrekcji Kolejowej u skarbnika ob. Kabaty.

xx

„Chwilka lotnicza”

Audycje propagandowe L.O.P.P. z przezrocami

pomocą rozgłośni miejskiej. Dwa razy tygodniowo będą nadawane te chwileki, urozmaicone przezrocami.

Ponieważ audycje rozgłośni wkrótce się skończą, przypuszczamy, że społeczeństwo tłumnie uczęszczać będzie na te odczyty, by zaznajomić się z niebezpieczeństwem, jakie grozi nam od samolotów i gazów.

Nowy wójt gminy Krypno

W ostatnim czasie w gminie Krypno objął urządowanie nowy wójt p. Konstanty Trykosko, który bardzo energicznie sprawuje swoje funkcje ku zadowoleniu całej ludności gminy Krypna.

Matka bez serca

zostawiła własne dziecko, a zabrała cudzą garderobę

Anna Polcen, zamieszkała w majątku Ostrówek, gm. Wiercielszki, powiadomiła policję o pozostawieniu w jej mieszkaniu półtorarocznego dziecka przez służącą Zinaidę Swierłokę, która wyszła z domu w niewiadomym kierunku.

Wzmiarną za pozostawienie dziecka Swierłoka zabrała swej pani garderobę, wartości 30 złotych.

Rozgłośnia M. U. P.

Program audycji

19-20 Koncert (w przerwach komunikaty)

20-20 m. 5 Sygnał czasu i prasowy dzień radiowy.

20 m. 5-20 m. 25 „Jak zwierzęta kryją się przed niebezpieczeństwem” (z przezrocami) wygi. Inż. Majeranowski — insp. Woj. Okg. Kol. Roln.

20 m. 25-21 Koncert.

21-21 m. 20 „Życie Polaków za Jagiellonów” z przezrocami wygi. prof. M. Goławski.

21 m. 20-22 Koncert.

Pożar beczki ze smołą

W dniu 3 b. m. o godz. 17 na podwórzu domu nr. 59 przy ul. Warszawskiej zapaliła się smoła w beczce. Ogień ugaszono przed przybyciem straży. W drodze na miejsce wypadku straż najechała i zabiła spacerującego po jezdni prosiaka.

Popierajcie L.O.P.P.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 eksp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 11.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1